

KATARZYNA WCIORKA

HIT
WATTPADA!

Stażystka 3

AFRYKAŃSKA PRZYGODA

FILIA

KATARZYNA WCIORKA

Stażystka 3

FILIA

1

Scarlett

Musiałam wycofać auto z podjazdu do podziemnego garażu. Z pośpiechu, jaki ogarnął mnie tego ranka, zupełnie zapomniałam zabrać kartę wjazdową. Zasnęłam, ponieważ nocne wichury powaliły słup wysokiego napięcia, tym samym pozbawiając nasz dom prądu. Budzik elektryczny padł, a telefon upchnięty był w salonie między łączeniem narożnika. Nick miał nocny dyżur, więc spałam w błogiej nieświadomości, że moja zmiana się zaczyna, kiedy ja przewracam się na drugi bok.

Mieszkaliśmy teraz w Ravenswood, dzielnicy położonej w północnej części Chicago. Kupiliśmy dwupiętrowy domek po okazyjnej cenie. Zamieszkiwaliśmy tam od trzech lat. Kochałam go, wkładając całe serce w wystrój naszego wspólnego gniazdka. Ze wszystkich miejsc naszego domu najbardziej uwielbiałam ogród, który starannie i z zamiłowaniem sukcesywnie ukwiecałam. Nick śmiał się czasem, że jeśli się nie opamiętam, stworzę prawdziwą dżunglę. Cóż... nie znał się.

Wyjechałam na ulicę, aby znaleźć miejsce parkingowe, co wcale nie należało do najłatwiejszych zadań. Prawdziwą plagą poniedziałków był brak wolnych miejsc. Po kolejnym okrążeniu uliczkami sąsiadującymi ze szpitalem poddałam się. Postanowiłam raz w życiu złamać zakaz i zaparkowałam dwie ulice dalej, na miejscu z białą kopertą. Ledwo zdążyłam zgasić silnik skody i sięgnąć po torebkę, kiedy w moją szybę zastukał policjant. Dwóch mundurowych wyszło właśnie z pobliskiej pączkarni. Opuściłam szybę, zerkając jednocześnie na zegarek, który informował, że jestem spóźniona już prawie godzinę.

– Czy coś się stało? – zapytałam funkcjonariusza, uśmiechając się niewinnie.

Miałam nadzieję, że coś ugram, choć mój obecny wygląd pozostawiał wiele do życzenia. Brak makijażu, przypadkowy sweter niepasujący do spodni dresowych i włosy upięte w wysoki niedbały kok, z którego wychodziło kilka niesfornych blond loków.

– Dokumenty proszę – powiedział pulchny mężczyzna, wycierając jednocześnie pozostałości lukru z twarzy.

Sięgnęłam do torebki, wzdychając z rezygnacją. Wyglądało na to, że trafiłam na prawdziwego służbistę. Gdy grzebałam we wnętrzu torby i przerzucałam niezliczone ilości znajdujących się w niej zbędnych rzeczy, dotarło do mnie, że wszystkie dokumenty zostały na komodzie tuż przy drzwiach wejściowych w domu. Przełknęłam ślinę. Dalej, Scarlett, dasz sobie radę, strofowałam się w myślach.

– Widzi pan, tak bardzo się spieszyłam do pracy, że zapomniałam dokumentów. – Zaśmiałam się na głos.

Jednak ciemnowłosy policjant nie podzielał mojego entuzjazmu. Patrzył na mnie surowym wzrokiem.

– Nie ma pani dokumentów i zaparkowała na niedozwolonym miejscu – powiedział.

– Jestem chirurgiem i bardzo spieszę się na dyżur. – Staralam się wybrnąć z patowej sytuacji.

– Tak... To dlaczego parkuje pani tutaj, dwie ulice dalej od szpitala, zamiast na swoim miejscu parkingowym? Wydaje mi się, że lekarze takowe mają. – Wyciągnął z kieszeni plik blankietów i czarny długopis.

– To zabawna historia, naprawdę. – Znów się zaśmiałam, gestykulując przy tym, aby trochę go rozśmieszyć. – Zapomniałam karty wjazdowej.

Nie udało się, najwidoczniej nie miał poczucia humoru, jego twarz została posępna. Dostałam trzysta dolarów mandatu za brak dokumentów, czterysta za parkowanie w niedozwolonym miejscu i siedem punktów karnych. Cudowny początek tygodnia.

* * * *

Do szpitala wpadłam jak huragan. Przeszując z nogi na nogę przy windzie, obserwowałam młodego chłopaka, który wyglądał swój starannie wyprasowany fartuch. Opierał się plecami o wózek z lekami, co chwilę zmieniając pozycję.

Stażysta, pomyślałam i uśmiechnęłam się pod nosem. Po chwili mój uśmiech jednak zgasł. Przypomniałam sobie swój własny początek. Niebywałą sytuację, w której poznałam uroczego i zabawnego Marcela.

Marcel...

Od jego wyjazdu minęło pięć lat, a ja nie miałam pojęcia, co się u niego dzieje. Dosłownie zapadł się pod ziemię. Próbowalam nawet kontaktować się z jego rodzicami i siostrą, ale w odpowiedzi usłyszałam tylko, że ten rozdział jest już zamknięty. Wraz z jego wyjazdem zniknęła częśćka mojego serca, mimo tak długiego czasu nadal odczuwałam palącą pustkę. Staralam się zrozumieć jego postępowanie, ale czy nie mógł chociaż wysłać do mnie listu, dać znać, że ma się dobrze? Przejechałam palcami po koralikach niebieskiej bransoletki. Nadal ją nosiłam. Przypominała mi, że kiedyś miałam przyjaciela, przypominała wszystkie nasze miłe chwile, wszystkie rzeczy, jakie Marcel dla mnie zrobił, i to, jak w tamtym czasie byłam dla niego ważna. Ale to było kiedyś, zostało daleko za mną i nigdy nie miało powrócić.

Z rozmyślań wyrwały mnie rozsuwające się drzwi windy. Wjechałam na oddział chirurgii, modląc się w duchu, aby Daniels miał dobry humor. Miałam to szczęście, że na blok operacyjny wchodziłam dopiero za dwie godziny. Kardiochirurgia była wyborem, którego nie planowałam. Ale Felix zaraził mnie miłością do narządu, jakim było serce. Po stażu pod jego okiem nie wyobrażałam sobie innej drogi. Bijące serce było niezwykle. Operowanie go dodawało mi jakiejś dziwnej energii, której nie potrafiłam wytłumaczyć.

Na korytarzu oddziału było gwarno i wesoło. Szef chirurgii właśnie informował, że ma do przekazania prawdziwą niespodziankę. Zamilkł, kiedy mnie spostrzegł. Poglądził swoją krótką bródkę i mrużąc oczy, powiedział:

– Scarlett, gdzieś ty się podziewała? Czyżbyś zabłądziła na pediatrii?

Felix i jego poczucie humoru. Poprzez codzienną pracę z tym prawdziwym indywidualistą zdążyłam się przyzwyczaić do jego częstych uszczypliwości.

Podeszłam bliżej. Nie uśmiechało mi się składać wyjaśnień na oczach tylu świadków. Zanim jednak otworzyłam usta, usłyszałam szept Storma:

– Nawet nie zauważył, że się spóźniłaś. Nie oświecaj go.

– Dobrze, skoro wszyscy już są, to ogłoszę moją cudowną nowinę, która wprawia mnie w euforyczny nastrój. – Felix kontynuował przemowę, nie zważając na nasze szepty. – Otóż, moi kochani, zostanę ojcem. Moja urocza żona poinformowała mnie o tym cudzie wczoraj, a ja dzielę się z wami dzisiaj – oznajmił podekscytowany.

Wszyscy jak jeden mąż rzucili się z gratulacjami i klepali szefa chirurgii, życząc mu zdrowego potomka.

– Nie mogę się doczekać jego nieprzespanych nocy. Ciekawe, czy będzie się tak samo mądrować jak wtedy, gdy ja chodziłem jak zombie – wyszeptał Terry.

– Słyszałem, Storm. Jak wiesz, mam doskonały słuch. Do twojej wiadomości, ja zawsze jestem w formie. Duża ilość snu tylko otępia umysł, więc w moim życiu nic się nie zmienia. – Uśmiechnął się złośliwie i poszedł z dyrektorem szpitala do gabinetu.

– Zobaczmy – powiedział Terry, kiedy panowie zniknęły za drzwiami.

– Ale ostatnio jesteś na niego cięty. – Szturchnąłam go lekko w ramię.

– Wcale nie ostatnio. Zawsze tak było. – Zaśmiał się. – A ty, Scarlett, kiedy planujesz powiększyć rodzinę? Z tego, co wiem, twój Nick powoli uruchamia tryb tatuśka. Widziałem go ostatnio z twoim bratankiem na placu zabaw. Wyglądało, że świetnie się razem bawią. – Oparł się o filar ściany, krzyżując ręce.

– Dlatego że Nick to duże dziecko. – Uśmiechnęłam się.

Terry patrzył na mnie poważnym, przenikliwym wzrokiem. Starał się odczytać mój nastrój i nastawienie do całej tej sytuacji.

– To ja będę chodzić z brzuchem, nie Nick. Nie chcę przerywać specjalizacji i zagrzebywać się w pieluchach – odparłam ostrzej, niż zamierzałam.

– Tylko pytam, Scarlett – odpowiedział spokojnie.

– Wiem. Przepraszam. – Posłałam mu błady uśmiech.

Weszłam do pokoju socjalnego i oparłam plecy o zamknięte drzwi. Temat ten wracał do mnie jak bumerang. Nick coraz częściej wspominał o dziecku, a ja się złościłam, sama nie wiedząc dlaczego. Znajdowałam mnóstwo powodów, aby odłożyć macierzyństwo. Zawsze był nieodpowiedni czas. Prawda była jednak taka, że się bałam. Bałam się ponownej straty, której moje serce już by nie zniosło.

Poczułam, że ktoś napiera na drzwi od drugiej strony, i się odsunęłam. Do środka zajrzał Terry.

– Nick dzwoni, podejdiesz do telefonu? Mówi, że to pilne.

– Oczywiście. – Wyminęłam go, wychodząc na korytarz.

Podeszłam do ściany, na której wisiał telefon, i chwyciłam słuchawkę leżącą na długim blacie.

– Tak, Nick?

– Scarlett, czy mogłabyś zejść na dół i trochę mi pomóc? Mam tu prawdziwy armagedon. Jestem sam na całym oddziale, wszyscy się pochorowali. Cholerny okres grypowy. Wiem, że operujesz dopiero za dwie godziny. Wynagrodzę ci to, kochanie – powiedział i cmoknął w słuchawkę.

– Mam nadzieję. – Uśmiechnęłam się szeroko, napotykając rozbawione spojrzenie Terry'ego.

Chwyciłam stetoskop i ruszyłam na dół, aby wesprzeć w niedoli swojego męża. Nie wiedziałam jeszcze, że ten dzień na zawsze zmieni moje życie...

* * * *

Oddział pediatrii był dosłownie przeładowany małymi pacjentami. Oprócz dzieci znajdujących się w salach były jeszcze te, które dopiero czekały na przyjęcie. Nick był tak zajęty pracą, że nawet nie zauważył, kiedy stanęłam tuż za nim w jego gabinecie.

Sprawdzał właśnie miękkość brzucha czarnoskórej dziewczynki o przepięknych błękitnych oczach. Przez chwilę znieruchomiałam niczym zahipnotyzowana, zastanawiając się, czy to możliwe, aby jej oczy miały tak jasny kolor. Wyglądały jak zjawisko nie z tego świata, prawie magiczne.

Dziecko, oprócz kilku grymasów na twarzy, zupełnie nie reagowało na pytania zadawane przez mojego męża.

– Czy znasz angielski, aniołku? – zapytał Nick, przeczesując lekko przydługie już włosy. Westchnął. – Wygląda na to, że nie.

Duże niebieskie oczy wpatrywały się w niego nieprzerwanie. Dziewczynka była złęknioma i zupełnie nie rozumiała sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Gdzie jej rodzice? – dopytywałam, marszcząc przy tym nos.

Wydawało mi się to nadzwyczaj dziwne, że była w gabinecie zupełnie sama. Rozejrzałam się, zaglądając przez wielką szybę, aby objąć wzrokiem większą część korytarza. Oprócz pielęgniarek nie było na nim nikogo.

Nick odwrócił się do mnie, prostując plecy i puszczając oczko do dziewczynki.

– Zaraz do ciebie wracam, królowno. – Podniósł kartę z biurka i powiedział posępnym głosem: – Przywieźli ją jej zastępczy rodzice. Poinformowali, że od rana prawnie przestali pełnić tę funkcję. Kazali kontaktować się z opieką. Dziecko wraca do domu dziecka. Z tego, co zrozumiałem, ma zostać deportowana. Straciła status prawny obywatelki amerykańskiej. Wyobrażasz to sobie, Scarlett?

Ze złości połamał czarny długopis, który niefortunnie znalazł się w jego zasięgu. Nick najbardziej na świecie nie cierpiał opieki społecznej i nieodpowiedzialnych rodziców. Był bardzo wyczulony na krzywdę dzieci.

– To barbarzyństwo. Nie mogę nawet sobie wyobrazić. – Spojrzałam na wystraszone oczy dziecka. Małe rączki zaciskały się na materiale sukieneczki w czerwone groszki. Dziewczynka była ubrana schludnie, z wyszukaną elegancją. Wyglądała jak mała księżniczka. Jej czarne krę-

cone włosy zdobiła kremowa opaska posypana brokatem. Czerwone tiulowe falbanki wykańczały satynowy materiał sukienki; na stopach miała czerwone lakierki.

Przyglądając się jej bliżej, zaczynałam jednak dostrzegać, że wygląda jak przyozdobione nieszczęście, zlepek strachu i samotności.

– Co jej dolega? Dlaczego ją tutaj przywieźli? – spytałam, nie spuszczać oczu z małej. Przyciągała mnie jak magnes, choć kompletnie nie rozumiałam dlaczego. Było w niej coś, co wywoływało we mnie nieznaną do tej pory emocję.

– Nie wiem. Nic nie wiem. Ponoć wymiotuje od kilku dni, ma drgawki albo napady padaczki. Może to jakaś bakteria z regionu, w którym wcześniej mieszkała? Choć nie mam pojęcia, gdzie to było. Powiedzieli też, że jest upośledzona. Cokolwiek to znaczy. – Odłożył papiery na biurko i ściągnął stetoskop z szyi. Usiadł na obrotowym taborecie tuż przy leżance, na której spoczywała dziewczynka.

– Oślucham cię, dobrze? – powiedział łagodnym głosem.

Mała poruszyła się niespokojnie, a kiedy Nick zbliżył słuchawkę stetoskopu do jej klatki piersiowej, zaczęła się miotać i machać dłońmi. Poruszała szybko palcami i gwałtownie zmieniała ich położenie. Jej ruchy były niekontrolowane i powodowane strachem malującym się na ciemnej twarzyczce.

– Uspokój się. Nic złego ci się nie stanie. – Nick starał się ją uspokoić.

– Ona cię nie rozumie. – Zbliżyłam się do nich.

– Zauważyłem, Scarlett

– Nie zrozumiałaś. Ona cię nie słyszy. Jest głucha – powiedziałam, odpychając go lekko do tyłu i zajmując jego

miejsce. – Stara się porozumieć językiem migowym, ale jest zbyt przerażona, aby wyszło jej to poprawnie.

– To wiele wyjaśnia – szepnął Nick. – Jak mogłem nie zauważyć. To teraz takie oczywiste.

Przysiadłam na kozetce tuż obok i uśmiechnęłam się do niej ciepło. Pamiętałam migowy całkiem dobrze ze studiów. Może nie perfekcyjnie, ale na tyle, żeby się porozumieć w prosty sposób.

„Jestem Scarlett i jestem lekarzem. Chcę ci pomóc, dlatego musisz pozwolić mi się zbadać”.

Miałam nadzieję, że wszystkie słowa, jakie wymigałam, były poprawne i dziewczynka zrozumiała, o co mi chodzi.

„Powiesz mi, jak masz na imię?”

Dziewczynka uśmiechnęła się, kiedy położyłam dłoń na jej mniejszej i delikatnie ścisnęłam. Kiwnęła głową. Wyswobodziła małą dłoń z uścisku i niezgrabnie wymigała imię, które zakotwiczyło się w mojej głowie.

„Amarii”.

Amarii... Amarii, powtarzały moje myśli. Muszę sprawdzić, co ono oznacza. Czułam, że to ważne.

Nick podał mi stetoskop, a ja bez protestu ze strony dziewczynki osłuchałam jej klatkę piersiową i plecy.

„Czy coś cię boli?”

Amarii przytaknęła, a potem pokazała na swoją pierś, dokładnie tam, gdzie biło jej serduszko.

Poczułam nieprzyjemny ucisk w gardle. Ale dopiero kiedy usiadła i przytuliła się do mnie z całej siły, coś we mnie pękło. Coś, co trzymałam głęboko zamknięte w swoim umyśle. Przygarnęłam ją i poczułam, jakbym odzyskała to, co kiedyś odebrała mi Camilla. Ogarnęło mnie

uczucie, którego tak pragnęłam od bardzo dawna, które znajdowało się głęboko we mnie. Uśpione i w pewnym sensie zapomniane. Teraz się obudziło i nie zamierzało ponownie wycofać.

Czas na oddziale pediatrii minął mi tak szybko, jakbym znajdowała się tam kilka minut. Wróciłam na chirurgię i choć uwielbiałam blok operacyjny, to teraz pragnęłam uciec z niego jak najszybciej. Chciałam wrócić do Amarii, aby upewnić się, że wszystko u niej dobrze. Zajmowała moje myśli prawie w całości. Choć na czas operacji musiałam się od nich całkowicie odciąć.

Nick zostawił Amarii na obserwacji i zlecił multum badań, działając trochę po omacku.

Kiedy skończyłam dyżur, pognałam do sali, w której leżała Amarii. Po drodze, w szpitalnym kiosku, kupiłam dla niej maskotkę. Króliczka w różowej sukience baletnicy.

Dziewczynka leżała wystraszona i krążyła rozbieganim wzrokiem po niedużej sali. Na jej dziecięcej buźce zawitał uśmiech, kiedy tylko mnie zobaczyła. Przyniosłam do łóżka krzesło i usiadłam na nim, wsuwając maskotkę w jej małe rączki. Poglądziłam ją po czole.

„Opowiem ci bajkę, a ty spróbuj zasnąć. Niech ci się snią najpiękniejsze sny”.

Była to najtrudniejsza i najbardziej wymyślna bajka w całym moim życiu. Niełatwo było wymigać opowieść, kiedy nie znało się wszystkich słów. Postanowiłam sobie, że jak najszybciej to zmienię. Musiałam tylko pogrzebać w swoich starych rzeczach i odnaleźć notatki z zajęć z języka migowego.

Amarii usnęła dość szybko, przytulając do policzka złotawego króliczka. Spała jak mały aniołek, a ja gładziłam jej czarne włosy. Jak wiele musiała przejść w swoim życiu ta mała istotka. Zerknęłam na jej kartę i na moment wstrzymałam oddech. Amarii miała pięć lat, dokładnie tyle samo, ile miałoby teraz moje nienarodzone dziecko. Właśnie w tej krótkiej chwili postanowiłam, że nie pozwolę, aby wróciła do sierocińca. Czułam, że los w jakiś sposób skrzyżował nasze ścieżki, ponieważ obie wzajemnie się potrzebowałyśmy.

Drzwi do sali się uchyliły i stanął w nich Nick.

– Scarlett, skarbie, co ty tutaj jeszcze robisz o tej godzinie? Powinnaś dawno być w domu.

– Zupełnie tak jak ty.

– Ja to co innego. Nie ma nikogo, kto by mnie zmienił. Muszę zostać do rana. Audrey obiecała, że jakoś się rano doczłapie. – Zaśmiał się.

– Zostanę z Amarii – stwierdziłam, uśmiechając się do niego.

– Scarlett, nie rób tego. Nie przyzwyczajaj się do niej. Potem będziesz cierpieć – powiedział poważnie.

Jednak nie zdawał sobie sprawy, że podjęłam już decyzję. Postanowiłam porozmawiać z nim o tym dopiero w domu. Sala szpitalna nie była dobrym miejscem na omawianie tak ważnych spraw.

* * * *

– Scarlett... Scarlett. Obudź się. – Usłyszałam przyjemny szept Nicka.

Otworzyłam zaspane oczy, przecierając twarz. Byłam w półprzytomna i powoli dochodziło do mnie, że prześpałam całą noc na krześle przy łóżku Amarii. Pochylona pozycja sprawiała, że z ledwością mogłam się wyprostować, natomiast ręka, na której się podpierałam, całkowicie zdrętwiała. Musiała minąć dłuższa chwila, abym mogła poruszać palcami.

Dziewczynka spała głęboko, a jej oddech był spokojny i miarowy. Poglądziłam jej główkę i podniosłam się z krzesła, zerkając w stronę mojego męża. Jego mina zdradzała, jak bardzo jest niezadowolony z mojej nocnej drzemki.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – powiedział zły.

Wiedziałam jednak, że kierowała nim zwykła troska. Martwił się, dostrzegałam to w jego spojrzeniu.

– Mówiłam, że zostanę. Nie słuchasz, co do ciebie mówię – odparłam spokojnie.

Poklepałam się po policzkach, aby całkowicie się rozbudzić. Zerknęłam na zegarek. Miałam jeszcze godzinę do rozpoczęcia dyżuru. Odetchnęłam z ulgą, zdążę jeszcze wypić kawę.

– Zwariowałaś! Ile ty masz lat? Nie możesz spać na krześle! Masz dzisiaj dyżur? – syczał wściekły, a ja obserwowałam, jak jego twarz przybiera czerwony odcień.

– Nie podnoś głosu – ostrzegłam go, machając palcem wskazującym tuż przed czubkiem jego nosa.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, jednak mu przerwałam. Cmoknęłam go delikatnie w usta, tym samym na krótką chwilę je zamykając.

– Wracam na chirurgię. Porozmawiamy w domu.

Wyminęłam go, słysząc, jak głośno wzdycha.

– Co za uparta kobieta – wymruczał pod nosem, a ja mimowolnie się uśmiechnęłam.

* * * *

Piłam mocną czarną kawę i zagryzałam ją wysuszonym rogałem, który znalazłam zawinięty w jakąś foliówkę. Kto wie, ile leżał w plastikowym pojemniku tuż przy naszej niedużej lodówce. Miałam nadzieję, że jest zjadliwy i nie zaszkodzi mojemu pustemu żołądkowi. Czasu pozostało mi niewiele, jadłam więc w pośpiechu.

Musiałam przygotować się do pomostowania aortalno-wieńcowego. Miałam być głównym chirurgiem tuż pod baczynym okiem Daniela. Jego asysta była dla mnie ważna. To właśnie z Felixem dogadywałam się najlepiej na sali operacyjnej. Miałam wrażenie, że zostaliśmy ulepieni z jednej gliny. Postrzegaliśmy świat bardzo podobnie. Mogłam porozmawiać z nim na wszystkie tematy i zawsze wysłuchiwał mnie z prawdziwą uwagą. Czasami służył radą albo pomocną dłońią. Choć większość personelu na niego narzekała, osobiście uważałam, że jest świetnym szefem. Może trochę dziwnym i bardzo wymagającym, ale sprawiedliwym.

– Co myślisz o adopcji? – zapytałam, gdy stanął tuż obok, kiedy myłam dłonie.

– Ma swoje plusy i minusy – odpowiedział, sięgając po mydło.

– O jakich minusach mówisz? – Spojrzałam uważnie na jego twarz.

Specyficzny lisi uśmiech szefa chirurgii sprawiał, że zawsze się zastanawiałam, co chodzi mu po głowie.

– To proste, Scarlett. Rzecz w biurokracji. To bardzo długa droga, pełna nerwów i nierównej walki z opornymi na argumenty urzędasami. Znajdujesz się w bitwie, która odsłania wszystkie twoje tajemnice, a ty sama musisz się szczególnie w tym czasie pilnować. Wiem coś o tym, szwagierka z moim bratem adoptowali chłopca. Dlaczego pytasz? – zainteresował się, zagradzając drogę do wejścia na blok operacyjny.

– Bez powodu. – Wzruszyłam ramionami.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Starłam się przybrać twarz pokerzysty. Miałam wrażenie, że wychodzi mi to coraz lepiej.

Felix pokręcił głową.

– Wiesz, Scarlett, kłamanie absolutnie ci nie wychodzi. Jednak skoro nie chcesz powiedzieć, musisz mieć swoje powody, nie naciskam więc. Zajmijmy się naszym grubasikiem na stole. – Zagwizdał zadowolony, zerkając na po-grążonego w znieczuleniu ogólnym pacjenta.

Sięgnęłam po skalpel, wsłuchując się w delikatne rytmy muzyki klasycznej. Wygrywane na pianinie akordy rozluźniały moje ciało. Pracę chirurga porównać można było z tą, którą wykonywał artysta. Liczyły się precyzja, dokładność i brak pośpiechu.

– Gdybyś chciał porozmawiać z Grace, mogę was umówić. Ssak.

Pielęgniarka odsączyła płyny. Była to pierwsza operacja w mojej karierze, którą wykonywałam na bijącym sercu. W większości przypadków akcja serca zostaje zatrzymana, a pacjenta podłącza się do aparatury krążenia pozaustrojowego. W tym wypadku było jednak inaczej. Mogliśmy

Scarlett wiecie spokojne życie u boku swojego męża. Oboje starają się stworzyć swoje małe niebo na ziemi. Praca pod wodzą Daniela jest dla kobiety prawdziwą przyjemnością, a specjalizacja z kardiochirurgii daje jej niezwykłą satysfakcję.

Wszystko się zmienia, gdy dziewczyna poznaje pięcioletnią Amarii, dziewczynkę, która po nieudanej adopcji ma zostać deportowana do Afryki. Scarlett wie, że ich spotkanie nie mogło być przypadkowe. Z pomocą brata decyduje się zawalczyć o prawa adopcyjne.

Jednak pewnego dnia dziewczynka znika, a wraz z nią wszystkie jej dokumenty. Scarlett wyrusza w brawurową podróż, która będzie największym sprawdzianem jej wytrwałości i siły.

CZY UDA JEJ SIĘ ODNALEŹĆ I ADOPTOWAĆ DZIEWCZYNKĘ?

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-558-2

